

L. (8778)

K W E S T I O N A R I U S Z

8778

b. zesłanki w Z.S.S.R.

MULARCZYKOWA Tekla-Lucyna ur.w 24/IX.1900.r.wdowa - maszynistka.
Ochotnicza sekcyjna - D-two Wojsk Łączności Armii.

W dniu 21 grudnia 1939 roku w Grodnie aresztowano mego męża osadzając go w więzieniu. Mąż moj sierżant zawodowy Łączności Jan MULARCZYK po wielkich torturach w tamt. więzieniu ciężko zachorował i w takim stanie wywiezli go do Komi A.S.S.R., gdzie zmarł w jesieni 1940 roku w szpitalu więziennym m.Ajkino, szpital "San Gorodok".

Dnia 13/IV. 1940 r. zostałam również aresztowaną z matką moją Marią BIELAWSKĄ, jako zona wojskowego i wywieziona do kołchozu "Czerwone Pole" Akmolinskiej obł. -

Tam zmuszano nas do ciężkiej pracy fizycznej, w kołchozie. Nie mogłam wyrobić normy. Jedzenie otrzymywano za pieniądze w stołowce, lub należność potrącano z zarobków. Ponieważ nie mogłam wyrobić normy, więc nie zarabiałam tak dużo, ażeby wystarczyć na niezbędne pożywienie, wobec czego musiałam sprzedawać rzeczy dla dożywania się. Z powodu b.niskiego wynagrodzenia ludzie nie chcieli pracować. Zabrano nas wszystkich tak zwanych "odkazczyków" i wysłano za karę do kopalni rud żelaza i złota, gdzie praca była b. ciężka.

Q Rozmieszczeni byliśmy w glinianych lichych lepiankach, tak sła-
bo zbudowanych, że był wypadek, że krowa rozwaliła nasz mały domek, z powodu czego znalazłam się na dworze i przez kilka dni (po ciężkiej fizycznej pracy) musiałam reperować rozwalony "domek" do późnej nocy.

Zarobki były również nikłe, za miesiąc ciężkiej pracy wypłacano mi 80 rb., z czego musiałam kupić ubranie, buciki i prowiantu sobie i chorej matce, która była razem zemną.

Co 5-ty dzień musieliśmy chodzić do NKWD., meldować się, podpisując na liście swoje imię i nazwisko. Nie wolno było nigdy oddalać się, pod groźbą więzienia. Do posiołków sąsiednich nie było siły i czasu iść, gdyż do pracy spóźnić się nie mieliśmy prawa. Karano potrąceniem z zarobków (nie pamiętam jakiegoś procentu) lub wyrzuceniem z glinianej chatki. Najwyższą karą było osadzenie w więzieniu. Co najgorsze - odbierano książkę robotniczą, bez której nie można było dostać chleba, ani żadnej kaszy. Kaszy dawano tak nikłe porcje, że trudno było coś wykombinować z tego na obiad. Miałam trochę swoich rzeczy, które pozwolono mi zabrać, więc wymieniałam je na mąkę, z której chora matka gotowała mi zacierki rano, na obiad i kolację. Opału nie było zupełnie, trzeba było zbierać w dzikim stepie nawóz koni i krowi, suchy, tak zwane "kiziaki" i tym się paliło.

./.

Zimą nie wyganiano nas na roboty, gdyż nie mieliśmy ubrania. Latem i na jesieni chodziliśmy zbierać "kiziaki", żeby zrobić zapas na zimę, bo w przeciwnym razie czekała nas śmierć głodowa, gdyż nie miałybyśmy czym zagrzec wody. W zimie, gdy nie starczyło zapasu, niektórzy rosyjanie i kazachy litowali się na Matkę i zrobili składekę po 10 "kiziaków" od rodziny (ze względu na ciężki stan mojej Matki, która miewała 2 - 3 razy na dzień ataki astmy). Był felczer, który żadnego lekarstwa nie dawał, a mówił do mnie: "priszło koniec, puskaj konczajet-sia - uze wremia". Gdy sama zachorowałam na anginę to wogóle przestano wydawać żywność.

Uratowała nas amnestia (ale nie wszyscy zdążyli wyjechać), którą nam odczytano i na podstawie której mieliśmy jechać do Armii Polskiej i "wspólnie walczyć z nimi". Otrzymałam kartę amnestijną - trudności nie robiono mi z wyjazdem do Buzułuku we wrześniu 1941 r. Tutaj otrzymałam posadę w Sztapie Dowództwa Łączności w charakterze maszynistki.

W miesiącu listopadzie 1941 r. zmarła moja Matka w Buzułuku BIELAWSKA Maria, lat 80 którą pochowano na tamt. cmentarzu. -

M.p., dnia 10/III.1943.roku.

Mularczykowa Tekla-Lucyna
MULARCZYKOWA Tekla-Lucyna
ochotn.- sekcyjna.